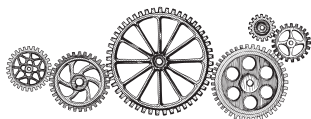


PROLOG

Największą Grę należało rozegrać do końca. W tej kwestii nie miała wątpliwości. Zależały od tego starannie ułożone plany. Oczywiście miało ogromne znaczenie, jaki będzie ów koniec. Musiała dyskretnie balansować, kierować biegiem spraw, nie ujawniając swoich zamiarów. Ale dyskrekcja była jej specjalnością. Alice o to zadbała.



ROZDZIAŁ 1

LYRA

Gałując się z Graysonem Hawthorne’em, Lyra czuła się tak, jakby przeniosła się do innego wymiaru czasowego. Wszystko przestało istnieć. Znikła ziemia pod jej stopami. Zniknęły ruiny i klify. Było tylko to. Miejsca, w których stykały się ich ciała. Jego i jej usta. Gwałtowne oddechy... To.

„Zapowiedź katastrofy” – w głowie Lyry rozbrzmiał cichy jak szept głos Odette. „Hawthorne i dziewczyna, która powinna za wszelką cenę unikać Hawthorne’ów”.

Grayson, jakby słysząc myśli Lyry, powoli odsunął od niej usta.

– Zwykle lepiej panuję nad emocjami. – Jego głos był cichy, pełen niemal bolesnego napięcia.

– A ja zwykle mam więcej rozsądku – odparła Lyra, intensywnie czując bliskość jego ust... i wiedząc, jak niewiele brakuje, żeby to powtórzyli.

Ten pocałunek – pierwszy i jedyny – wstrząsnął ziemią pod ich stopami.

Niemal na pewno był też błędem.

Wieżący od oceanu wiatr za plecami Lyry wzmógł się na tyle, że związane w długi koński ogon włosy poderwały się i opadły jej – oraz jemu – na twarz. Grayson ujarzmił je, odgarniając kucyk na bok, a kiedy to zrobił, wiatr ucichł tak nagle i całkowicie, że Lyra nie mogła pozbyć się

nielogicznego wrażenia, iż to Hawthorne zapanował nad nim samą siłą woli.

W głowie Lyry rozdzwonił się alarm. No tak, to Grayson Hawthorne!

Mimo że nie okazał się zimnym, wyniosłym, bogatym bufonem, za jakiego go uważała jeszcze dwadzieścia cztery godziny wcześniej, wciąż był Hawthorne'em. Jego krew była nie tyle błękitna, ile wręcz lazuruwa. Największa Gra zaś wkrótce miała dobiec końca, po czym Lyra i Grayson Hawthorne bez względu na składane sobie teraz obietnice wrócą do swoich zwykłych ról – staną się dla siebie niewiele więcej niż obcymi ludźmi... którzy za wszelką cenę powinni się unikać.

„Myślicie, że coś wiecie, ale naprawdę nie macie o tym pojęcia”. Kolejne ostrzeżenie Odette odbiło się echem w pamięci Lyry, ale nawet ono nie mogło odciągnąć jej uwagi od faktu, iż nadal znajdowała się na tyle blisko Graysona, że czuła na swojej skórze każdy jego oddech.

– Powinniśmy się zdrzemnąć, zanim przejdziemy do drugiego etapu – powiedziała Lyra.

Zabrzmiało to ochryple, gardłowo. A miało brzmieć praktycznie. Wyznaczono im dwanaście godzin na odpoczynek po pierwszym etapie gry. Tymczasem do tej pory Lyrze jeszcze nie udało się zadbać choćby w najmniejszym stopniu o regenerację sił.

– Tak, powinniśmy. – Grayson potaknął, ale zamiast odsunąć się choćby o centymetr, musnął wierzchem palców prawej dłoni jej policzek, kradnąc jej oddech niczym wytrawny złodziej. – Mówilem serio, Lyro. Rozpracujemy to. Grę i całą resztę.

„Resztę”. Nie dałoby się tego nazwać mniej zdawkowo. W głowie Lyry sama myśl o tym wywołała kolejne słowa odbijające się głośnym echem. „To wina Hawthorne’a...”.

„Hawthorne A.”.

„Omega”.

„Zawsze trzy”.

Lyra cofnęła się o krok, licząc na to, że dystans pozwoli jej swobodniej oddychać, myśleć, skupić się na tym, co ma nastąpić. Oboje stali na szczątkach patia na klifie przed wystawną rezydencją, z której obecnie została jedynie zwęglona ruina – memento tego, że nawet najwspanialsze rzeczy mogą obrócić się w popiół.

– Ktoś mnie tu ściągnął. – Lyra zajęła się tą kwestią. – Ktoś wprowadził mnie do gry. I ta osoba, kimkolwiek jest, zna prawdę o moim ojcu. Jestem pionkiem w czyichś rękach. – Lyra odwróciła wzrok od jasnych, przenikliwych oczu Graysona. – Albo bronią. Albo bombą.

To był logiczny wniosek. Prawda? Ten, kto podrzucił Lyrze bilet, zapewnił jej udział w Największej Grze, dlatego że jej historia rodzinna była spleciona z rodziną Hawthorne’ów. Poprzez śmierć jej ojca.

Poprzez udział Alice Hawthorne w tym, co się stało.

– Nie jesteś niczyją bronią, Lyro – powiedział Grayson. Ton jego głosu dawał wyraźnie do zrozumienia, że rzadko przegrywa potyczki słowne. – Bombą ani niczym innym. A już na pewno nie jesteś pionkiem.

– Czym w takim razie jestem? – zapytała wyzywająco Lyra, a jej wzrok wrócił do jego twarzy jak pocisk samonaprowadzający.

– Jesteś śmiertelnie niebezpieczna – odparł cicho Grayson. – W jak najlepszym sensie.

Skąd mu się to brało, żeby mówić coś takiego w sposób, który brzmiał autentycznie, jakby naprawdę tak myślał? Lyra zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, ale Grayson wyciągnął rękę do jej ramienia i w mgnieniu oka zamienił się z nią miejscami. Teraz to on stał zwrócony plecami

do uskoku, a Lyra miała przed sobą wspaniały widok na ocean.

Ustawił się tak, żeby nie dopuścić do jej upadku w przepaść.

– Nie potrzebuję twojej ochrony, Hawthorne.

Grayson uniósł brwi.

– Powiedzmy, że w tej kwestii zdania są podzielone.

Wiatr od oceanu znów się wzmógł. Nadciągał front atmosferyczny. Przez ciało Lyry przebiegł dreszcz. Grayson, nie spuszczać z niej oczu, rozpiął górny guzik marynarki swojego idealnie skrojonego garnituru. A po nim guzik środkowy.

– Co robisz? – zapytała Lyra.

Nie miała na myśli jedynie jego marynarki, a on był wystarczająco bystry, żeby zdawać sobie z tego sprawę. „Co my robimy?”.

– Sądzę, że odpowiedź jest oczywista. – Grayson rozpiął ostatni guzik marynarki, a potem...

Marynarka zsunęła się z jego ramion i pamięć ciała Lyry automatycznie podsunęła jej skojarzenia: „Moje i twoje usta. Rwane oddechy”.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz proponować mi włożenia tej marynarki. – W głosie Lyry zadźwięczała chłodna stal.

– Jest ci zimno. – Usta Graysona wygięły się w łuk. – A zapewne już poznałeś mnie na tyle, by wiedzieć, że kiedy napotykam problem, rozwiązuję go.

Chodziło o znacznie więcej niż o cholerną marynarkę. Chodziło o jego i jej rodzinę, o nieznane zagrożenia. Chodziło o fakt, że Odette Morales, jedyna osoba, która mogła znać przynajmniej fragment szerszego obrazu tej sytuacji, zrezygnowała z udziału w Największej Grze – i ze swojej szansy na wygranie milionów dolarów – z powodu zagrożenia, które w jakimś niejasnym sensie reprezentowali Lyra i Grayson.

„Zapowiedź katastrofy”.

– Nie potrzebuję twojej marynarki – powiedziała do Graysona.

– Ale może ja muszę ci ją dać – przekonywał Grayson.

– Nakazuje mi to rycerskość. Mój wewnętrzny mechanizm radzenia sobie z problemami.

– Ostrzegam cię, Hawthorne, że jeśli spróbujesz okryć moje ramiona marynarką, to odwdzięczę ci się tym samym.

Chcąc poprzec te słowa, Lyra podniosła rękę do zamka błyskawicznego swojej sportowej kurtki – a raczej, szczerze mówiąc, cienkiej wiatrówki.

Grayson przez chwilę starał się ocenić, czy Lyra blefuje.

Nie blefowała.

– Powiedzmy, że udało ci się mnie ostrzec – rzucił z przekąsem i włożył marynarkę z powrotem.

Lyra zmrużyła oczy.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że przegrałam tę potyczkę?

– zastanawiała się na głos.

– Dlatego – odparł Grayson – że nadal stoję między tobą a skrajem klifu.